

„Bush był postępowy, Obama jest wsteczny”

Publikujemy zapis debaty w Instytucie Hoovera (Hoover Institution) na Stanford University. Rozmowa odbyła się 14 lipca tego roku.

Wzięli w niej udział ambasador Charles Hill, były doradca m.in. sekretarza stanu Henry'ego Kissingera i prezydenta Ronalda Reagana, autor książki „Trial of a Thousand Years” oraz dr Fouad Ajami, pochodzący z Libanu specjalista w dziedzinie studiów bliskowschodnich.

Cześć pierwsza

MODERATOR (Peter Robinson, badacz związany ze Stanford, pisał m.in. przemówienia dla Ronalda Reagana): Zacznę od małej prowokacji. Założony w VII wieku islam w ciągu trzech stuleci podbija cały Bliski Wschód i Afrykę Północną (w dużej mierze chrześcijańskie), opanowuje Półwysep Iberyjski i wdziera się aż do Francji. W 1453 muzułmanie zdobywają Konstantynopol i dokonują dzieła podboju w Anatolii i na Bałkanach. W 1648 wojska muzułmańskie zaczynają oblegać Wiedeń. Czy logiczne jest stwierdzenie, że jedenasty wrzesnia 2001 i współczesny islamizm to najnowsze incydenty w nieprzerwanej, trwającej od wieków walce między islamem i Zachodem?

AJAMI: O tym właśnie jest wspaniała książka Charlesa, a także dzieła historyka Bernarda Lewisa, naszego kolegi i przyjaciela, autora m.in. książki „What went wrong?” (Co poszło nie tak?). Tak więc muzułmanie uważają, że coś im poszło nie tak w historii. Powołując się na islamską historiografię mówią: wygrywaliśmy, podbijaliśmy, mieliśmy przewagę, a teraz? Spójrzcie na naszą obecną kondycję. Wielu muzułmanów i większość islamistów, czyli ludzi, którzy wierzą w islam polityczny, postrzegają 11 września 2001 jako uderzenie w Zachód. Niech Zachód poczuje, jak to jest zostać zaatakowanym przez muzułmanów! Niech ich budynki legną w gruzach, a ulice wypełnią się sadzą! Tak więc historia islamu dręczy Arabów, te minione czasy wielkości i splendoru stanowią swego rodzaju przyganę za to, co jest teraz.

M: Charlie, zacznę od cytatu z twojej książki „Trial of a Thousand Years”, w której tak piszesz o średniowieczu: „W świecie chrześcijańskim oprócz cesarza był papież, który posiadał duchowy autorytet i władzę niedostępną cesarzowi. A zatem istniał rozdział między państwem a kościołem. Kalifat jawi się nam jako coś zupełnie odmiennego. Dlatego islamiści zaciekle odrzucają każdy rodzaj dualizmu, podczas gdy Zachód jest przezeń fundamentalnie definiowany”. Rozwiń to trochę.

HILL: Chodzi tu o wielką, głęboką różnicę natury filozoficznej, o sposób, w jaki jednostki i całe kultury są skłonne siebie definiować. Zachód stał się tym, czym jest dzisiaj, dzięki woli i gotowości do kultywowania wszelkich form dualizmu: np. kościół/państwo, państwowy/prywatny, ciało/dusza itd. W islamie z kolei widzimy stałe pragnienie pozbycia się tych różnic, ponieważ one tylko rozkładają, psują i niszczą wszechobecną jedność, którą muzułmanie pragną utrzymać.

M: Chciałbym przytoczyć to, co powiedział Benedykt XVI w swoim słynnym przemówieniu na temat islamu i chrześcijaństwa w Ratyźbonie w 2006 roku, które (chyba ku jego zaskoczeniu) wywołało wielkie wzburzenie. Papież zacytował ostatniego cesarza bizantyjskiego Manuela II, który w dialogu z pewnym uczonym Persem stwierdził (sprzeciwiając się nawracaniu na islam siłą): „Działanie niezgodne z rozumem jest sprzeczne z boską naturą”. Wydawca tego dialogu, profesor Theodor Khoury, dodał tu następujący komentarz: „dla cesarza, Bizantyńczyka uformowanego przez filozofię grecką to, że działanie niezgodne z rozumem i zdrowym rozsądkiem jest sprzeczne z boską naturą, jest oczywiste. Jednak według nauk islamu Bóg jest całkowicie transcendentny, jego wola nie jest skrepowana żadną z naszych ludzkich kategorii, nawet kategorią racjonalności. To by się zgadzało z

tym, co właśnie powiedziałaś, prawda?

HILL: Tak.

M: (do Ajami) Bóg przekracza nawet rozum. Nie można stosować wobec niego żadnych ludzkich kategorii. Czy w prawdziwym islamskim państwie, w kalifacie, nie ma żadnego rozróżnienia między kościołem i państwem, a kalif jest odpowiedzialny przed tym transcendentnym Bogiem? Czy mamy tu zatem dwie cywilizacje, które zawsze będą fundamentalnie niekompatybilne?



Fouad Ajami

AJAMI: Cóż, nie jestem aż tak czytany jak Bernard Lewis czy mój przyjaciel Charlie. Bardziej interesuje mnie życie ulicy. Mogę coś powiedzieć na temat życia w islamie: ulica, rzeczywiste życie, w końcu wszystko weryfikuje.

Więc tak naprawdę, jeśli przyjrzymy się idei kalifatu – że nie ma oddzielenia między światem boskim i światem cesarskim – stwierdzimy, że to tylko teoria. W praktyce kalifowie mieli mnóstwo problemów, a trzech kalifów panujących bezpośrednio po Mahomecie zostało zasztytowanych przez zamachowców. Historia kalifatu jest bardzo skomplikowana. Jeśli prześledzimy dzieje kalifatu i życia islamskiego od Półwyspu Arabskiego, miejsca urodzenia Proroka, do Damaszku, a stamtąd do Bagdadu i dalej, dowiemy się, że kalifat z czasem został przechwycony przez uzurpatorów. Więc jeśli przyjrzesz się islamskiej teorii, tej szlachetnej idei, że nie ma różnicy między królestwem Boga i cesarza, a potem burzliwej i poplątanej historii, prawdziwemu życiu muzułmanów, ich relacjom o własnym życiu, przekonasz się, że to była zawsze bardzo twarda i brutalna rzeczywistość. A klasa religijna zawsze była podporządkowana władcy.

Część druga

M: Wspomniałaś rok 1648 – islamskie oblężenie...

HILL: Tak, 1648 to data oznaczająca początek współczesnego, międzynarodowego systemu państwowego. To model ogólnoświatowego porządku, w którym pozostajemy do dzisiaj, chociaż zaczyna się on nieco sypać. Przed erą nowożytną, przed 1648, a właściwie gdzieś tak przed rokiem 1500 było wiele porządków światowych – cywilizacja chińska, indyjska, cywilizacja Majów. Każda z nich była przekonana, że jej model jest jedynym możliwym modelem cywilizacyjnym. Kiedy rozpoczyna się era nowożytna około 1648 roku, ludzie zaczynają dostrzegać konieczność stworzenia porządku, który mógłby obowiązywać na całym świecie. Widzimy, że od tego momentu wszystkie przednowoczesne porządki światowe zaczynają się chwiać i załamywać albo próbują dopasować się do nowożytnego systemu państwowego. Powodem, dla którego ten współczesny system działa jest fakt, że jest on systemem pluralistycznym i proceduralnym.

M: Wtrącę tu coś z twojej książki. Pisziesz o systemie westfalskim (od Traktatu Westfalskiego z 1648 roku, kończącego wojnę trzydziestoletnią, przyp.tłum.) wprowadzonym w Europie, która była już śmiertelnie zmęczona wojnami religijnymi. Mieszkańcy tego kontynentu doszli do takiego wniosku: dobrze, możemy być katolikami lub protestantami, ale znajdziemy jakiś sposób, żeby zaprzestać walk i żyć razem...

HILL: Tak. Rezultatem takiego rozumowania była gotowość do zaakceptowania dualizmu. Później rozwinęło się to w pluralizm i wreszcie w system, który można nazwać proceduralnym. Ty wierzysz w swoje pryncypia, ja mam własne poglądy i argumenty, ale te wszystkie różnice nie muszą nam przeszkadzać. Mimo ich istnienia możemy się zgodzić co do podstawowych, proceduralnych kroków, które są proste i które wszyscy akceptujemy. Więc tworzymy taki wszechogarniający porządek

światowy, a inni chcą później stać się jego częścią. Islam wchodzi to tego systemu dość późno, chociaż nie jako ostatni. System chiński utrzymał się aż do roku 1911, ale jak już się rozpadł, to na dobre. Majowie zniknęli na długo przedtem. Kiedy islam wchodzi do nowożytnego systemu, władcy imperium osmańskiego nie akceptują tak do końca fundamentalnie jednoczącej idei charakterystycznej dla pierwotnego islamu. Imperium osmańskie w wieku XIX i do ostatnich lat swego istnienia w XX wieku próbuje się dostać do międzynarodowego, pluralistycznego systemu. Również system państw europejskich chce, żeby imperium osmańskie stało się jego częścią. Ale obecnie mamy wiele odłamów radykalnego islamu, które pragną powrotu do początków i które nie skapitulują, nie pójdą na żadne ustępstwa wobec pluralistycznego porządku światowego.

M: Czy można jednak stwierdzić, że ten islam i kalifat, który zaczął się na Półwyspie Arabskim, przeszedł całą drogę do Konstantynopola i wreszcie przetrwał w formie Imperium Osmańskiego, z czasem, w miarę przesuwania się na północ staje się bardziej realistyczny i bardziej otwarty na system międzynarodowy?

AJAMI: Myślę, że tak.

HILL: Tak jest.

M: W odniesieniu do współczesnej Turcji można chyba tak powiedzieć. Ma struktury państwowe, jest członkiem systemu międzynarodowego i całkowicie godnym zaufania członkiem NATO... Przejdźmy do następnego problemu. Cytuję z książki „The Trial of a Thousand Years”: „Niezwykle ważnym aspektem systemu westfalskiego była degradacja roli religii...”. Postanowiono zepchnąć religię na margines życia państwowego i skoncentrować się na procedurach i na sprawach światowych. Dalej piszesz, że wraz z odrodzeniem się radykalnego islamu pod koniec XX wieku religia powróciła jako istotny czynnik wpływający na bezpieczeństwo międzynarodowe i stanowi teraz jedno z fundamentalnych wyzwań.

AJAMI: Zgadzam się z tym. Religia powróciła jako istotna część życia państwowego w niektórych krajach wraz z odrodzeniem się islamizmu. Ale nie zapomnijmy, że przywódcy świata islamskiego również nie są tutaj bez winy. Sami manipulowali religią i uważali, że powinna służyć ich interesom. Podam ważny przykład: w Egipcie najbardziej znaczącą instytucją życia religijnego jest kairski uniwersytet Al-Azhar. Kiedy Anwar Sadat chciał odwiedzić Jerozolimę w 1977, żeby rozpocząć rokowania pokojowe z Izraelem, zwrócił się do Al-Azhar z następującą prośbą: dajcie mi fatwę, wyrok obwieszczający, że wolno mi jechać do Jerozolimy. W porządku, to był godny i szlachetny cel, ale takie postępowanie jest według mnie jak otwarcie drzwi kłopotom i jest tak naprawdę skłócaniem narodu. Jeśli upolitycznisz religię, prędzej czy później stanie się ona bronią obosieczną. Bo „wierzącego” prezydenta (jak nazywał siebie samego Sadat) zamorduje kiedyś „wierzący” zamachowiec, a konsekwencją będzie wybuch konfliktu na tle religijnym. Jeśli próbuje się manipulować religią i używać jej jako rekwizytu w grze politycznej, opozycja również spróbuje jej użyć – jako instrumentu podburzania. I o tym właśnie pisze Bernard Lewis w tej wspaniałej książce o tym, co poszło nie tak w historii islamu. W ten sposób nie można wprowadzić narodu we współczesne życie i skłonić go, żeby zaakceptował jego warunki.

M: Z waszych publikowanych w różnych czasopismach artykułów można wysnuć wniosek, że współczesny islamizm pojawił się nie tylko w wyniku instrumentalnego traktowania religii, ale także jako reakcja na kilkadziesiąt już lat stagnacji ekonomicznej w państwach islamskich...

HILL: Owszem, islamizm wydaje się być generowany przez niepowodzenia islamskich reżimów świata arabskiego. Spójrzmy na świat współczesny i sposób, w jaki państwa islamskie próbują sobie dać radę z jego wyzwaniami. Ci, którzy są u steru władzy w tych państwach, nie radzą sobie, ich dokonania nie są imponujące. Dzieje się tak z wielu różnych powodów. I te kiepskie wyniki

gospodarcze w porównaniu z imponującym rozwojem ekonomicznym reszty świata są, jak sądzę, powodem rozkwitu islamizmu. Można go postrzegać jako próbę przywrócenia islamowi glorii i splendoru.

Część trzecia (ostatnia dekada)

M: Po atakach 11 września 2001 roku Stany Zjednoczone przystępują do kontrataku. W tej części zapytam, jak według was nasz kraj radził sobie z tą sytuacją w minionej dekadzie. Irak – nadal mamy tam 50 tysięczną armię, ale kilka tygodni temu prezydent Obama ogłosił, że chce, by wszyscy wrócili do domu do końca tego roku. Może zostanie tam jeszcze 10 tysięcy żołnierzy przez jakiś czas, ale w gruncie rzeczy to już koniec. Czy operacja w Iraku zakończyła się sukcesem?

AJAMI: Myślę, że dobrze nam poszło w Iraku. Było to bardzo kosztowna i krwawa operacja, która podzieliła kraj na zwolenników i przeciwników tej wojny. Doszło do jeszcze innego podziału. Wiele osób, które popierały tę wojnę w 2003 i w 2004 roku, stało się później krytycznymi wobec niej; to wszystko narastało, konflikt bardzo się zaognił. Według mnie dobrze tam sobie poradziliśmy. Pozostawimy w Iraku bardzo przyzwoity system polityczny. Nawet były sekretarz obrony Bob Gates, wcale nie będący zwolennikiem wojny, któregoś dnia powiedział: „Wiecie, Irak to wielki sukces”. To było wielkie ustępstwo z jego strony. (Gates był członkiem tzw. Iraq Study Group, formacji bardzo krytycznie nastawionej do wojny.) Powiedział też: „Armia iracka nie strzela do własnego narodu jak armia syryjska, libijska czy inne w tym regionie.” Myślę, że rezultaty wojny w Iraku będą bardzo przyzwoite.

HILL: Zgadzam się. Operacja wojskowa w Iraku była konieczna i uzasadniona. Najważniejszy rezultat to zademonstrowanie nowego rodzaju systemu politycznego. Teraz mamy w Iraku ustrój państwowy, który jest sygnałem dla całego regionu: my – Arabowie, muzułmanie i inni – nie musimy być skazani na dyktaturę. Ten komunikat przedostał się do Libanu, gdzie w 2005 roku rozpoczęła się Rewolucja Cedrów. Jeden z libańskich polityków stwierdził nawet otwarcie: „Niełatwo jest to przyznać, ale nie rozpoczęlibyśmy tej rewolucji, gdyby Amerykanie nie obalili Saddama Husseina w Iraku”. Według mnie Arabska Wiosna nie zaczęła się w styczniu tego roku, rozpoczęła się od Rewolucji Cedrów.

M: Do Arabskiej Wiosny jeszcze wrócimy.... Fouad – skoro odnieśliśmy sukces w Iraku, czy operacja w Afganistanie zakończy się podobnym sukcesem za jakieś sześć czy osiem miesięcy?

AJAMI: Niestety, mam poczucie, że Afganistan to zupełnie inne przedsięwzięcie. Nie jestem zwolennikiem wojny w Afganistanie ani fanem Hamida Karzaja. Nie jestem pewien, czy zostawimy w Afganistanie te same trwałe, pozytywne rezultaty co w Iraku. Myślę, że to dwa bardzo różne teatry wojny.

M: Z twojej uprzejmej odpowiedzi wnoszę, że według ciebie Afganistan to problem nie do rozwiązania i że powinniśmy wyjść stamtąd jak najprędzej?

AJAMI: Obawiam się, że tak...

M: Charlie, powiedziałeś, że wielkim sukcesem wojny w Iraku jest sygnał dany krajom arabskim, że nie muszą żyć pod rządami dyktatorów. Afganistan nigdy nie był dyktaturą. Kraj, jeśli w ogóle można go nazwać krajem, był podzielony na plemiona i regiony, i miał luźną strukturę. Co my tam próbujemy naprawić czy rozwiązać?

HILL: Realizujemy podstawowe założenia strategii amerykańskiej. Nasza administracja świadomie próbuje zapewnić stabilizację porządku światowego pokazując różnym państwom i rządóm na

świecie, że powinny lepiej troszczyć się o swoje narody czy ludzi, za których są odpowiedzialne, być bardziej wrażliwe na ich potrzeby. To prawda, że Afganistan wygląda zupełnie inaczej niż Irak, ale myślę, że poszło nam tam stosunkowo dobrze. Dla mnie ta operacja to sukces militarny oraz sukces w początkach budowania zrębów narodowości. Sukcesem jest też zrozumienie, że plemiona afgańskie to jedno, a Talibowie to drugie. Początkowo zakładaliśmy, że plemiona afgańskie i Talibowie to jedno i to samo. Tymczasem Talibowie chcieli po prostu scalić te plemiona, by móc je później kontrolować. Myślę, że rozpoczęliśmy proces formowania w miarę efektywnego centralnego rządu, który pozostawi plemionom dużą swobodę i jednocześnie nie pozwoli Talibom przejąć kontroli w kraju.

M: OK, zapoczątkowaliśmy proces, jak powiedziałaś. Gdybyśmy byli Brytyjczykami, mielibyśmy w tym większe wyczucie, ponieważ oni spędzili całe stulecia na kolonizowaniu, a potem na próbach tworzenia zrębów narodowości i przekształcania kolonii w nowoczesne kraje. My Amerykanie nie mamy takiej tradycji (może oprócz Filipin).

Część czwarta: (Arabska Wiosna)

M: Tunezja 17 grudnia: uliczny sprzedawca o nazwisku Mohammed Bouazizi w proteście przeciwko złemu potraktowaniu go przez policję, oblewa się rozpuszczalnikiem i dokonuje samospalenia. Potem następują masowe demonstracje, obalenie rządów w Tunezji i Egipcie, wojna domowa w Libii, niepokoje w Bahrajnie, Jemenie, Syrii. Fouad, jakie widzisz podobieństwa i różnice między Arabską Wiosną i aksamitną rewolucją w Europie Wschodniej w 1989 roku?

AJAMI: Szkoda, że cię dziś nie było na spotkaniu w Hoover Institution; rozmawialiśmy o tym wydarzeniu, a Mohamed Bouazizi był bohaterem numer jeden. To wszystko ma rzeczywiście tragiczną wymowę, zwłaszcza to, co ten młody człowiek powiedział funkcjonariuszowi policji (nawiasem mówiąc była to kobieta, bo Tunezja ma pewną tradycję emancypacji kobiet): więc po skonfiskowaniu mu skrzynek z owocami, Bouazizi powiedział do policjantki: „Dlaczego tak mnie traktujesz? Jestem tylko prostym człowiekiem, który chce pracować”. Potem oblał się rozpuszczalnikiem, poszedł przed budynek władz miejskich i tam podpalił siebie oraz – metaforycznie – cały świat arabski. Rewolta zaczyna się w Tunezji, potem przychodzi kolej na Egipt, Libię, Syrię, Jemen, Bahrajn... Ta tragiczna postać, młody Tunezyjczyk ciągnący wózek z warzywami i owocami ujawnił przed całym światem problemy świata arabskiego, zdemaskował „kleptokracje”, złodziei, którzy byli głowami tych państw.

M: To rzeczywiście bardzo poruszające! Teraz poprosimy ambasadora Hilla o komentarz...

HILL: Arabska Wiosna to wydarzenie historyczne na skalę światową. Przypomnę tu stwierdzenie niemieckiego filozofa Hegla, że historia ludzkości jest historią świadomości wolności, co oznacza, że ludzie coraz bardziej pragną być wolni. Mamy tu nagle do czynienia z autentycznie nową populacją, jakiej nie widzieliśmy wcześniej na Bliskim Wschodzie. Widzieliśmy zwolenników reżimów, ludzi wierzących w „rządy twardej ręki” i ich popleczników, widzieliśmy fanatycznych terrorystów, islamistów i tak dalej, ale nigdy nie dostrzegaliśmy istnienia takich ludzi. I proszę, oto są: to muzułmanie, mieszkańcy Bliskiego Wschodu, ale jednocześnie ludzie mający zupełnie inne aspiracje niż dotychczas.

M: O Deklaracji Niepodległości w USA mówiono, że stanowi jedną z nielicznych, autentycznych zmian w ludzkiej świadomości. Czy tak samo możemy określić Arabską Wiosnę?

HILL: Tak, ale Arabska Wiosna jest tłumiona i dławiona. Zwolennicy demokratycznych zmian przegrywają niemal w całym regionie; ci, którzy pragną wolności i gotowi są za nią walczyć są obecnie na przegranej pozycji.

M: Zaskakujesz mnie teraz, to co mówisz brzmi bardziej pesymistycznie niż to, co mówił Fouad; tzn. podzielasz jego pogląd, że ten pierwszy impuls był bardzo poruszający, ale zastanawiasz się, co będzie się dalej?

HILL: Powiem ci, co będzie się dalej - wszystko pójdzie w diabły, ponieważ Stany Zjednoczone odstąpiły od wspierania wolności i demokracji na świecie. Przypomnij sobie przemówienie naszego prezydenta na temat Arabskiej Wiosny, z głównym punktem dotyczącym sytuacji palestyńsko-izraelskiej - ono właściwie przywróciło sytuację z roku 1975. Więc teraz mamy całkowicie nową agendę, porzuciliśmy naszą misję.

M: Administracja Obamy cały czas twierdzi, wypowiadając się w tej czy innej kwestii dotyczącej dyplomacji i polityki międzynarodowej, że stara się sprowadzić wszystko do punktu zero, stworzyć zupełnie nową sytuację...

HILL: Zgadza się.

M: Fouad, twój przyjaciel i mentor Bernard Lewis napisał w Jerusalem Post, że w Egipcie partie religijne mają bezpośrednią przewagę nad innymi opcjami politycznymi, bo mogą komunikować się z potencjalnymi wyborcami za pośrednictwem meczetów i kaznodziei, przy pomocy dobrze znanego im języka. Natomiast język zachodniej demokracji musi być niejako przekładany na nowo, bo w tej chwili nie jest zrozumiały dla wielkich mas ludzkich. Więc w autentycznie wolnych i uczciwych wyborach partie islamistyczne będą miały wielkie szanse na zwycięstwo i to będzie prawdziwa katastrofa. Wygląda więc na to, że sam Bernard Lewis (!) mówi: Nie urządźcie wolnych i uczciwych wyborów!

AJAMI: Cóż, są ludzie którzy twierdzą, że wiosna w świecie arabskim w ogóle nie jest możliwa, bo ten świat ma tylko dwie pory roku - zimę i lato. Taki pogląd sugeruje, że nie można promować wolności w świecie arabskim, bo jeśli damy im wolność, zakończy się to zwycięstwem jednego człowieka, względnie jednej opcji - islamistów. Mój pogląd na Egipt jest nieco bardziej złożony. To prawda, że jest tam bardzo silny nurt islamski, teokratyczny, ale istnieje też bardzo silny nurt demokratyczny, mający swe korzenie jeszcze w latach 20', 30' i 40' XX wieku. Bardzo podoba mi się postać pracownika firmy Google, chodzi mi o młodego mężczyznę nazwiskiem Wael Ghonim, który zorganizował kampanię protestów na portalu Facebook. Tak więc Egipt ma wszystko: egipska rewolta 28 stycznia, kiedy to miliony Egipcjan po piątkowych modłach wyszło na ulice i zażądało odejścia „Faraona”, to rewolucja tysięcy niezadowolonych: liberałów, teokratów, ludzi, którzy wierzą we władzę wojska; jest tu reprezentowane całe spektrum. Myślę, że Egipt uraczy nas jeszcze niejedną niespodzianką w dziedzinie postaw i zachowań Arabów.

M: Ale czy Egipt nie zostanie przechwycony przez Bractwo Muzułmańskie?

HILL: Może się tak zdarzyć. Ale spójrzmy na Afganistan i inne przypadki... Jeśli będziemy aktywni i zaangażujemy się tak, jak tylko Stany Zjednoczone mogą się zaangażować i spróbujemy pokierować sytuacją, żeby stała się dobrym punktem wyjścia do kolejnego etapu...

M: Charlie, czy nie sądzisz, że my, Amerykanie jesteśmy już naprawdę zmęczeni? Od połowy II wojny światowej i przez cały okres zimnej wojny słyszeliśmy: historia powierzyła nam tę misję, nikt inny nie jest w stanie zrobić tego czy tamtego, nikt inny nie zapewni pokoju w rejonie Pacyfiku i nie będzie przeciwwagą dla rosnących w siłę Chin... Nikt inny nie może zagwarantować wolności krajom Europy Zachodniej i trzymać w szachu Związku Radzieckiego. Wiele już się uzbierało tych wojen i konfliktów. A teraz ty mówisz: nikt inny nie jest w stanie wesprzeć Arabskiej Wiosny i sprzyjać demokratycznym przemianom. Czy nie mamy już tego wszystkiego dosyć?

HILL: To nie Amerykanie są zmęczeni, tylko moderatorzy :))

Część piąta (Bush i Obama)

M: Drugie przemówienie inauguracyjne prezydenta George'a W. Busha z 2005 roku, cytuję:
„Przetrwanie wolności w naszym kraju w coraz większym stopniu zależy od sukcesu wolności w innych krajach. Najlepszym sposobem na zapewnienie pokoju w naszej części świata jest poszerzenie zakresu wolności na całym świecie”. Prawie jak Wilson. Z kolei prezydent Barack Obama powiedział w Kairze w 2009 roku: „Przybyłem tu, by rozpocząć nowy rozdział w relacjach między Stanami Zjednoczonymi a muzułmanami na całym świecie; ma on się opierać na prawdziwym założeniu, że Ameryka i islam nie wykluczają się wzajemnie i nie muszą ze sobą konkurować”. Który prezydent przysłużył się bardziej Arabskiej Wiosnie?

AJAMI: No cóż, to bardzo ironiczne, że pochodzący z Teksasu republikanin wierzy w rozprzestrzenianie wolności, a Barack Hussein Obama jedzie do Kairu i oświadcza autokratom: Zostawiamy was samym sobie, róbcie co chcecie.

M: Tak interpretujesz jego przemówienie w Kairze?

AJAMI: Zdecydowanie tak. Kiedy Obama objął urząd prezydenta na początku stycznia 2009 roku, udzielił wywiadu stacji telewizyjnej Arabiya Satellite Television w Dubaju. Jego przesłanie brzmiało mniej więcej tak: Wy despoci jesteście bezpieczni. Kampania wolności, agenda wolności Busha opuściła Waszyngton razem z nim. Tak to należało zrozumieć.

M: Dumny teksaski republikanin George W. Bush jest postępowy, a demokratą Barack Hussein Obama jest postacią wsteczną, prowadzącą reakcyjną politykę?

HILL: Na to wygląda. Kluczową sprawą tutaj jest koncepcja „amerykańskiej wyjątkowości” (“American exceptionalism” – teoria głosząca, że Stany Zjednoczone są wyjątkowym narodem, który ma szczególną rolę do odegrania w historii ludzkości, przyp.tłum.) Prezydent Obama świadomie i jawnie odwrócił się od tej koncepcji. Co ona oznacza w praktyce? Oznacza obronę wolności. Mówi, że wolność i demokracja są wyjątkowe, najważniejsze. Nie tylko dlatego, że to co powiedział Bush w swoim przemówieniu jest prawdą; również dlatego, że fakt stopniowego dostosowywania się porządku światowego do proceduralnych mechanizmów świadczy o tym, że demokracja, właśnie pod względem proceduralnym, jest najlepszym sposobem sprawowania rządów. Tylko w demokracji obywatele mają dostęp do informacji, mają możliwość dowiedzenia się, co robią ich rządy i mogą je odrzucić, jeśli rządzący okażą się skorumpowani.

M: Następne pytanie dotyczy państw narodowych: czy Arabska Wiosna składa się z odrębnych przewrotów w Tunezji, Egipcie, innych krajach? A może pod powierzchnią tego zrywu czai się coś, czego zachodnie media nie zauważają, jakiś impuls w kierunku panarabizmu, kalifatu światowego?

AJAMI: Ja sam już w młodości pisałem tak naprawdę o końcu panarabizmu, o tym, że logika państwa zacznie w końcu przeważać w krajach arabskich. Interesujące w tej Arabskiej Wiosnie jest to, że Tunezyjczycy niewiele mówią o Egipcie, a Egipcjanie niezbyt często nawiązują do wydarzeń w Tunezji. Widzimy, że Egipcjanie chcą ratować Egipt, Tunezyjczycy Tunezję, mieszkańcy Syrii Syrię i tak dalej. Wygląda na to, że powoli, ale w coraz większym stopniu współcześni Arabowie zaczynają utożsamiać się z własnymi państwami narodowymi. Jedną z zalet książki Charliego, w której pisze on między innymi o systemie państwowym w świecie islamskim i arabskim, polega na pokazaniu, że stopniowo logika państwa zwycięża.

M: Nasza dyskusja zmierza ku końcowi, spróbuję poruszyć jeszcze jeden temat. Najpierw trochę statystyki: w 1900 roku populacja USA i Europy stanowiła 30% populacji świata, dzisiaj – około 16% .

Populacja muzułmanów w 1900 roku stanowiła 12% populacji światowej, dzisiaj - około 20%. Przytoczę też fragment książki „Trial of a Thousand Years”: „W 1970 roku admirał Elmo R. Zumwalt zaprosił Henry’ego Kissingera do odbycia razem z nim podróży specjalnym pociągiem. Pociągiem tym jechali oficerowie marynarki wojennej, żeby obejrzyć manewry wojskowe Army/Navy Game w rejonie Filadelfii. W pociągu Kissinger mówił o upadku Ameryki. Twierdził, że Amerykanom, w przeciwieństwie do Sowietów, brakuje wytrzymałości i hartu ducha. To była wypowiedź w duchu Oswalda Spenglera, autora książki „Zmierzch Zachodu”, który przepowiadał koniec zachodniej cywilizacji. Wśród wielu islamskich myślicieli panuje z kolei przekonanie, że upadek cywilizacji zachodniej nieuchronnie przyniesie odrodzenie świata arabskiego. Stawiam więc pytanie: Czy Zachód upada? Odrodzenie się potęgi Chin, nastrój wyczerpania i rezygnacji w naszym kraju, bałagan w polityce - nie jesteśmy nawet w stanie uchwalić budżetu, Charlie! Zaś Arabowie patrzą na trendy demograficzne i mówią: Spokojnie, wystarczy poczekać, czas pracuje na naszą korzyść.

HILL: Cóż, demografia to nie przeznaczenie. A pogląd, że historia podlega jakiemuś fatum i musi się potoczyć w określonym kierunku, był już wielokrotnie obalany. Pesymiści w stylu Spenglera zawsze istnieli (również dzisiaj ich nie brakuje) i zawsze cieszyli się wielką popularnością. Jednak ich przepowiednie raz po raz się nie sprawdzały. Decydujące jest nastawienie umysłu. Jeśli uwierzymy, że ciąży nad nami jakieś fatum, to może jesteśmy skazani na upadek. Ale Amerykanie nigdy tacy nie byli. I nie powinniśmy sami sobie wmawiać takich rzeczy.

AJAMI: Zgadzam się z Charliem. Nie sądzę, że jesteśmy skazani na upadek. Ludzie, którzy mówią o upadku Ameryki, mieszkają w Ameryce. Muzułmanie, którzy opisują przyszły świat już po upadku Ameryki, mieszkają na Manhattanie. Z Manhattanu można sobie obwieszczać upadek Ameryki. Jednak to my mamy najlepsze uniwersytety na świecie i pod wieloma względami jesteśmy najbardziej atrakcyjnym społeczeństwem na świecie. Ameryka przyciąga ludzi. Chiny czy Indie nie stanowią modelu, który byłby atrakcyjny dla świata zewnętrznego, w każdym razie nikt tam się nie udaje w poszukiwaniu takiego modelu. Świat arabski jest bardzo przywiązany do amerykańskiej kultury, amerykańskiego stylu życia. Musimy zapobiec tragedii i pomóc ruchom wolnościowym w świecie arabskim, np. powinniśmy doprowadzić do upadku Kadafiego w Libii. Nie możemy puścić mu płazem tego, co zrobił. Ten człowiek jest zbrodniarzem. Zawsze powinniśmy sami być wierni modelowi, który chcemy dać jako przykład do naśladowania reszcie świata. I wszystko będzie dobrze, poradzimy sobie.(pj)

Źródło: <http://www.humanevents.com/UncommonKnowledge.php>

Tłumaczenie i opracowanie: rol